Nr. 15. Cieszyn, dnia 31. maja 1894. Rok III.

DZWON
pismo
chrześcijańsko-demokratyczne.

Dzwon wychodzi 2 razy na miesiąc około 1. i 15. każdego miesiąca. Prenumerata roczna bez dodatku wynosi 4 koron. półroczna 2 kor., na ćwierć roku 1 kor. W Wielkopolsce i Prusach rocznie 4 m. półr. 2 m. W Ameryce 3 dolary.

Redakcya i Administracya w Cieszynie Wyższa brama.

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku. Kalendarz na 1894 jako dodatek dla człon. Mac. kat.

Pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. Leon XIII.

„Chrześcijańsko-socyalna reforma albo anarchia.“ Książe Al. Lichtenstein.

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem.... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Założyciel: X. Stanisław Stojałowski. — Wydawca i odpow. redaktor: Józef Szpytko.

Polska i Rossya
w myśl Encykliki Leona XIII.

Dzienniki konserwatywne powitały Encyklikę Leona XIII. do Biskupów polskich w sposób sobie zwyczajny: tj. wyrażają za nią wdzięczność narodu polskiego, ale czuć w tych grzecznych wyrazach, w tych deputacyach wysyłanych *pro forma* do Nuncyusza, że brak w nich szczerości i ciepła. Dzienniki „liberalne“ nie taiły swego niezadowolnienia i wprost zarzucały Papieżowi, że schlebia Rossyi i Polskę jej na łup wydaje, a każe nam się korzyć przed potężnym wrogiem.

Tych ostatnich nie chwalimy, ani zdania ich nie podzielamy, ale przecie wolimy takie *clara pacta*, jak nieszczere frazesy konserwatystów. Że są to frazesy nieszczere z trudnością przez gardło — czy pod pióro wydobyte, tego dowodzi cały ton pisania i sposób argumentacyi. Widać to zwłaszcza w artykule pana prezesa Akademii, który jako płód „znakomitego pióra“ i najważniejszą a najwierniejszą fotografię uczuć i zapatrywań konserwatywnych, powtórzyły za „Przeglądem polskim“ wszystkie pokrewne mu duchem pisma.

W tym artykule, sili się „znakomity autor“ na obronę Papieża, przedstawiając go, jakoby działał pod moralnym przymusem i z tą obawą, aby Rossya nie zerwała stosunków z Watykanem!

Co za pozioma obrona! Autor — wielkiego Papieża, męża, którego cały świat zalicza do najgenialniejszych ludzi naszego wieku, mierzy swoim łokciem konserwatywnym, i chce go wymawiać tym samym argumentem, którego używał on i jego zwolennicy, tłumacząc, dlaczego „wielcy panowie“ krakowscy, nie oświetlili swych okien na uroczystość Kościuszkowską. „Bali się Rossyi — więc w Krakowie nie iluminowali!“ Bał się Papież zerwania stosunków z Rossyą, więc „t a k“ napisał swoją Encyklikę!

Nie czują ci autorowie, że w tem twierdzeniu zawarta jest obraza i ubliżenie Papieżowi, a że tego nie czują, w tem nic dziwnego. Kto nawykł pisać i mówić w brew temu, co w sumieniu uznać musi za prawdę i słuszność, traci z czasem to poczucie, że takie postępowanie jest sprzeczne z sumieniem i honorem, a zatem i nie spostrzega, że podsuwając komuś, a tem bardziej Papieżowi, iż inaczej czuł i myślał, a ze względów jakichkolwiek inaczej napisał, tem samem ubliża Głowie Kościoła.

Nie naprawią też tej obrazy wszystkie inne piękne słówka, w których autor stara się odszukać tego, czego sam pragnie: zwrotów w Encyklice przeciw Rossyi wymierzonych.

Hrabia Ludwik Dębicki, który „o Leonie XIII i Encyklice“ miał odczyt we Lwowie, przed „n i e l i c z n ą“ publicznością, podobno trochę inaczej już mówił od swego kolegi w „Przeglądzie polskim“, ale że sprawozdanie o tym odczycie było bardzo niedokładne, więc też zdanie o nim wypowiedzieć trudno, to jednakże wrażenie odnieść można było, że i on też chciał stawać w obronie Papieża.

Ze wszystkiego zaś wynika, że Polacy w ogólności, bez względu na barwę politycznych, nie powiemy zasad, bo tych u nas nie szukać, ale s k ł o n n o ś c i, nie zrozumieli nauk Leona XIII. w encyklice do Biskupów polskich wypowiedzianych, ani nie pojęli celu, dla którego encyklika wydaną została.

Dalej i to z wrażenia przez Encyklikę Leona XIII. wywołanego, stwierdzić można, że, czy to w obozie tak zwanym konserwatywnym, czy w obozie l i b e r a l n y m i jakoby demokratycznym, panuje u nas co do stosunku narodu naszego do Rossyi jedno przekonanie, jedna polityka, stawiająca na czele przykazań i obowiązków narodowych: „b e z w z g l ę d n ą n i e n a w i ś ć d o R o s s y i.“ — Z tego dalej wynika, że probierzem polskiego patryotyzmu jest to, aby w sposób jak najbardziej wyzywający i gromki występować przeciw Rossyi a to wszystko, co z pod zaboru rossyjskiego do naszej wiadomości, w jakikolwiek sposób, nadchodzi, jako barbarzyństwo, gwałt i dzikość piętnować, wreszcie aby żadnej sposobności nie opuścić, żadnego pisma nie wy-

dać, w któremby tym zapatrywaniom i uczuciom nie dano wyrazu.

Zjawiska tego tu nie oceniamy, ani sądu o niem nie wydajemy, ale stwierdzić je musimy jako fakt powszechny, który sam jeden wytłumaczyć może, dlaczego ogół polskiej społeczności, Encyklikę Leona XIII. do Biskupów polskich, przyjął czy to z nieszczerą wdzięcznością, czy to z otwartem niezadowolnieniem. Konserwatywni i liberały widzą Encykliki tej jedyny brak w tem, że Leon XIII. nie zabrał w niej wyzywającego, czy też „bardziej stanowczego“ głosu w obec Rossyi. W tem schodzą się wszystkie uwagi o tej Encyklice, w tem cała siła zarzutów z jednej strony, a wysiłków w rzekomej obronie Papieża z drugiej strony; o innych rzeczach w niej zawartych prawie się nie mówi!

Jedno zaś z tego wynika niewątpliwie, że Leon XIII. w Encyklice swojej, pomiędzy innemi sprawami, dotknął też stosunku Polski do Rossyi — i chciał w niej tę sprawę wyświetlić ze stanowiska nietylko chrześcijańskiego, ale też ze stanowiska praktycznej polityki.

My ten głos wielkiego Papieża inaczej pojmujemy, aniżeli go pospolicie pojęto i oceniono. Dla nas Encyklika „Leona XIII. do Biskupów polskich“ nie jest tylko wypływem jakiejś potrzeby serca, objawem miłości Papieża do Polaków, nie jest też ona czemś przypadkowem, spowodowanem bieżącemi wypadkami lub drobnemi okolicznościami. Encyklika ta jest owocem długich badań, rozmyślań i modlitw Papieża — jest ona równie ważną i donioslą, jak Encyklika Leona „Rerum novarum“, lub jak one „listy do Biskupów francuskich“ — które nadały zupełnie nowy zwrot sprawom świata i Francyi.

Tak tylko pojmować można „encyklikę Leona XIII. do Biskupów polskich“ zważywszy tak czas i okoliczności, wśród których ogłoszoną została, jak też wzgląd mając na samą osobę Leona XIII. —

Leon XIII. znany jest jako wielki myśliciel, mąż głębokiej nauki, który sprawami Kościoła tak kieruje, że równocześnie na potężne prądy i obecne potrzeby ludzkości baczną zwraca uwagę. We wszystkiem co przedsiębierze, sięga głęboko w życie narodów i patrzy w przyszłość daleką, więc i w tej Encyklice bez wątpienia takiemi kierował się względami.

A że tak jest, tego dalszym dowodem ta okoliczność, że „Encyklika do Biskupów polskich“ w obecnej chwili żadnym takim wypadkiem spowodowaną nie została, któryby pojawienie się jej mógł jakokolwiek wytłumaczyć. Nic bowiem w Polsce nie zaszło takiego, coby Leona XIII. do pisania Encykliki do Biskupów polskich skłonić lub natchnąć mogło.

Owszem były zdaje się dawniej już chwile stosowniejsze do pisania takiej Encykliki, np. gdyśmy wysyłali pielgrzymki lub deputacye do Rzymu, lub gdyśmy Leonowi XIII. Matejkowy obraz posyłali w darze, lub gdy chodziło o obsadzenie rozmaitych stolic biskupich itp. Ale wtedy Leon XIII. poprzestał na odpowiedziach dawanych naszym pielgrzymom, lub rozmowach poufnych.

Teraz zaś, niczem zewnętrznie ze spraw polskich nie spowodowany, śle „Encyklikę do wszystkich polskich Biskupów“ i daje w niej rady i wskazówki wszystkim razem i każdym z osobna.

Kto zna Leona XIII. i jego działanie, kto wie co się działo przedtem i dzieje w Kościele teraz, ten musi z nami przyznać, że Papież Encyklikę tę pisał znając całą kwestyę polską i jej doniosłość w sprawach Kościoła i świata mając na oku, pragnął w niej podać wskazówki i rady, do „pomyślnego kwestyi polskiej rozwiązania.“ —

Ks. Dr. Franjo Rački.

Wspomnienie pośmiertne.

Spełniamy obowiązek narodowy i spłacamy dług osobistej przyjaźni poświęcając zmarłemu na dniu 13. lutego b. r. w Zagrzebiu, ks. dr. Franciszkowi Račkiemu tych kilka, spóźnionych, ale serdecznych słów wspomnienia.

Jeżeli to wspomnienie dziś dopiero dajemy, to jest to skutkiem wiadomego zatrzymania pism naszych przez kilka miesięcy.

Uważamy zaś oddanie czci zmarłemu za obowiązek narodowy, gdyż ś. p. dr. Rački należał do tych wielkich patryotów-kapłanów pobratymczego nam i za wolność swoją walczącego narodu, którzy mają prawo do powszechnego szacunku i służyć będą zawsze za wzór: prawdziwego obywatela-kapłana. Przykro nam, że gazety nasze galicyjskie zaledwie tylko sam fakt śmierci ś. p. JX. Račkiego zapisały, bo to świadczy, jak mało u nas zajęcia sprawami braterskich, słowiańskich ludów — i jak wielka lekkomyślność w prowadzeniu dzienników. Niechże przynajmniej ta wzmianka nasza broni Polaków od zarzutu, że są obrani z wszelkich wiadomości i uczuć względem reszty Słowiańszczyzny.

Spłacamy też dług nasz osobisty względem ś. p. zmarłego, albowiem dwa razy zdarzyło się nam bliżej z nim zetknąć i z tego zetknięcia odnieść tę korzyść, jaką się ma zawsze z każdej rozmowy z człowiekiem tej miary, jak ś. p. JX. dr. Rački. Pierwszy raz było to w czasie pielgrzymki słowiańskiej do Rzymu w r. 1881, a drugi raz w czasie pobytu w Zagrzebiu i przy zwiedzaniu gmachu Akademii poł. Słowiańskiej. Ś. p. zmarłemu więc zawdzięczamy niejedno pouczenie i światłą radę.

Ś. p zmarły urodził się w Fužinie, w żupaństwie Rieckiem (Fiume) 25 listopada 1829 z rodziców Grzegorza i Małgorzaty z Padovičów, którzy byli zamożnymi włościanami.

Nazwano go na chrzcie Franciszkiem, po chorwacku „Franjo“ a gdy podrósł, posyłano do szkoły w Riece, bo miał on jako drugi syn szukać sobie szczęścia w świecie, podczas gdy gospodarstwo rodzicielskie przejść miało na pierwszego syna.

„Franjo“ już w młodości okazywał znakomite zdolności i chęć do nauki, która go po ukończeniu gimnazyum sprowadziła do Pesztu na kurs filozofii. Gdy jednak w r. 1848 wybuchła rewolucya, Franjo Rački porzucił Peszt, a wstąpił do seminarium swej rodzinnej dyecezyi w Senje. (Zenng) Biskup senjski Mirko Ožegović, poznał wnet w Račkim rzadkie zdolności i przymioty i zajął się nim szczególnie. Franjo

pisywał już jak kleryk artykuły do pism rozmaitych, a jako pierwszą jego pracę wymieniają rozprawkę umieszczoną w piśmie: „List katolicki“ pod tytułem: „Chrześciaństwo i człowieczeństwo.“

Wysłany przez biskupa Ożegovića dla uzupełnienia studyów teologicznych do Wiednia, oddał się z zamiłowaniem badaniom historycznym i zbierał materyały do historyi słowiańskiej. Skończywszy kursa w zakładzie św. Augustyna we Wiedniu i otrzymawszy w r. 1853 doktorat teologii, wrócił do Senj, gdzie wkrótce na podstawie zebranych materyałów wydał rozprawę historyczną: „Nacrt jugoslovenske poviesti do IX. vieka.“ Za tą poszły inne dzieła poważne, jako: „Życie apostołów słowiańskich Cyryla i Metodego“, „Prabiskupi dalmatyńsko-chorwatscy“ i inne.

Dzieła te zwróciły uwagę na uczonego kapłana, wskutek czego, wielki patryota i mecenas Chorwacyi, biskup Strossmayer w porozumieniu z biskupem Ożegovićem, wysłał Račkiego do Rzymu jako kanonika „illyryjskiego kolegium“ w r. 1857. Na tem stanowisku rozwinął Rački energiczne i skuteczne starania dla wyświecenia liturgii słowiańskiej i odgrzebania a oczyszczenia ksiąg liturgicznych, przez Stolicę św. dla Słowian południowych zatwierdzonych.

W Rzymie zapoznał się Rački ze sławnym badaczem, O. Augustynem T h e i n e r e m, dr. Brun, dr. Rossi, tudzież z innymi uczonymi historykami i archeologami, z którymi razem pracował, badając źródła historyczne włosko-słowiańskie. Hojną ręką wspierał te prace biskup Strossmayer, który na samo illyryjskie kollegium św. Hieronima dał 20 tysięcy, a oprócz tego wspierał wydawnictwo dzieł Theinera.

W roku 1860 przybył Rački z Rzymu do ojczyzny dla wytchnienia, po którem zamyślał tamże powrócić. Tymczasem czekało już na niego w domu inne pole pracy. Wezwany przez biskupa Strossmayera, który w tym czasie uczestniczył w obradach „w z m o c n i o n e j r a d y p a ń s t w a“ we Wiedniu, udał się Rački tamże, aby wspólnie z dzielnym biskupem bronić praw politycznych Chorwacyi. Przez cały rok nie odstępował Rački od boku JX. Strossmayera, walcząc za prawa swojego narodu przez broszury i pisma polityczne, a artykuły jego w założonym podówczas „Pozorze“ zwracały na siebie powszechną uwagę, i przyczyniły się nie mało do wywalczenia Chorwacyi tej niezależności, którą dziś posiada.

A tu miejsce zaznaczyć, że „C h o r w a c y a i S l a v o n i a“ pomiędzy wszystkiemi krajami słowiańskiemi, w skład monarchii austryjacko-węgierskiej wchodzącemi, posiada najobszerniejszą a u t o n o m i ę i n i e z a l e ż n o ś ć, co właśnie zawdzięcza tym pracom i walkom JX. biskupa Strossmayera i Račkiego.

Chorwacya wraz z Slavonią zalicza się wprawdzie do krajów korony węgierskiej, wszakże ma w niej całkiem odrębne stanowisko. Cały zarząd kraju skupia się w trzech departamentach: spraw w e w n ę t r z n y c h, s ą d o w n i c t w a, tudzież o ś w i a t y i w y z n a ń w Zagrzebiu. Na czele zarządu kraju stoi b a n, a sejm c h o r w a c k i w Zagrzebiu ma te same prawa, co parlament węgierski w Peszcie.

Chorwaci dali dowód, że umieją praw swoich bronić i wybili się wśród wszystkich Słowian austro-węgierskich pod względem p o l i t y c z n y c h s w o b ó d na naczelne stanowisko. Nie przesadzimy wcale twierdząc, że wyjąwszy niezależne państwa słowiańskie: Rossyę, Serbię, Bułgaryą i Czarnogórę, Kroacya i Slawonia jest najbardziej niezawisłą i największej używa wolności.

W obec tej energii i stanowczości, z jaką Chorwaci bronili swej odrębności, to wszystko co się robiło w tym kierunku u nas w Polsce, wygląda jako niedołężne służalstwo. Dlatego też Chorwacya dziś ma „autonomię“, a Polacy chełpią się „okruszynami!“

Ale wróćmy do działania Račkiego. W r. 1865 wybrany został do Sejmu kroackiego, w którym zajął od razu wybitne stanowisko i był sprawozdawcą wszystkich spraw najważniejszych, jak n. p. adresu do tronu, organizacyi akademii, uniwersytetu, reorganizacyi szkół itd.

Przytem przeprowadzał on jako inspektor szkół reformę szkolnictwa, z którego wyrugować usiłował system hr. Thuna, a równocześnie jako spółredaktor wydawał naukowe czasopismo „Književnik.“

Oczywiście, że działanie Račkiego, nacechowane patryotyzmem i stanowczością w obronie praw narodowych, nie było mile widzianym w pałacu bana, który bronił magyarskich uroszczeń i dążności zamienienia Chorwacyi w komitat węgierskiego państwa. Gdy rząd węgierski przemocą Rjekę (Fiumę) wyłączył z Chorwacyi i zamienił ją w miasto n a l e ż ą c e b e z p o ś r e d n i o d o W ę g i e r, Rački wydał „Rozprawę o Rjece“ w której udowadniał prawa Chorwacyi, a wykazywał niesłuszność i nonsens tego rozporządzenia.

Już w r. 1860 za pobytu we Wiedniu powzięli obaj, JX. Strossmayer z Račkim, zamiar stworzenia: „Akademii południowo-słowiańskiej“ i „muzeum narodowego“ w Zagrzebiu. Strossmayer z królewską hojnością dostarczał funduszów, a Rački zajmował się organizacyą tego instytutu, którego prezesem został 16 lipca 1866.

Jako prezes Akademii poświęcił się Rački cały temu instytutowi i pracom historycznym, pisząc sam lub zbierając źródła i dokumenty do dziejów Słowiańszczyzny południowej. Rząd użył tego pozoru, aby mu odebrać inspektorat szkół — za to naród wybrał go ponownie w r. 1868 do sejmu, w którym Rački stał na czele partyi narodowej.

Ale w r. 1872 udało się rządowi zasiać kąkol w stronnictwie narodowem. Ci którzy dotychczas spraw ojczystych bronili, dali się ugłaskać i z stronnictwa narodowego stali się zwolna stronnictwem r z ą d o w e m! Rački złożył mandat i od tego czasu aż do śmierci pracował wyłącznie na naukowem polu.

Oprócz prac poważnych, które go postawiły nie tylko na czele Akademii, ale na czele uczonych mężów Chorwacyi, zasilał Rački pracami swemi wszystkie niemal czasopisma.

Obok JX. biskupa Strossmayera, którego był prawą ręką i podporą, imię Račkiego zapisane pozostanie na wieki na czele o b r o ń c ó w i o d r o d z i c i e l i C h o r w a c y i. — Cały naród czci w nich swoich ojców i przewodników, toż śmierć Račkiego okryła żałobą całą Chorwacyę, a zabolał najbardziej sam JX. Biskup Strossmayer, który rozpoczynając 80ty rok życia, ujrzał się niespodziewanie pozbawionym swego najdzielniejszego współpracownika.

Śmierć ś. p. Račkiego była rzeczywiście niespodziewaną. Do roku 1893 Rački, mimo 60 lat, zachował czerstwość prawie młodzieńczą. Katar żołądkowy zmusił go po raz pierwszy szukać poratowania zdrowia w Karlsbadzie, zkąd wrócił w najlepszem zdrowiu i podjął znowu swe prace. W styczniu b. r. dostał influency i zapalenia płuc, i wtedy już obawiano się się o jego życie. W dwa tygodnie po tej chorobie przyszło zapalenie oskrzeli i tuberkuły, które go w kilka dni wyrwały z grona żyjących! —

Zgasł wzór kapłana i patryoty!

Spokój jego duszy, a cześć jego pamięci od całego narodu kroackiego, od Słowiańszczyzny — i od Polski!

Przegląd polityczny.

Cieszyn 2 czerwca 1894.

Pokłosie parlamentarne.

Rada państwa wiedeńska dziś rozchodzi się na wakacye, czyli jak dowcipnie mówi „Reichspost“ przechodzi — w stan dobrze zasłużonego spoczynku, którego jak najrychlej życzy się koalicyi. To samo pismo zestawia bilans tego, co po dziś dzień zdziałano pod znakiem kolicyi, nad którym nam tem bardziej zastanowić się wypada, ile że bilans ten przedstawia równocześnie owoce pracy Koła polskiego w Wiedniu, na którego cześć pieją hymny pochwalne wszystkie pochrypnięte koguty konserwatyzmu.

Najważniejszą sprawą, którą załatwiono w ubiegłej sessyi jest budżet państwa, a budżet to serce, albo, żeby już serca takiem porównaniem nie poniżać, powiedzmy, że to puls życia państwa. Ponieważ zaś my w tym organiźmie państwowym jesteśmy cząstką nieposlednią, więc jest to też puls i głównie arterya naszego też życia. Jakżeż się przedstawia to życie nasze w organiźmie państwowym przez ten budżet? Zaiste nie świetnie. Przeszedłszy wszystkie pozycye budżetowe nie znalazłby, oprócz rubryki kolejowej, żadnej innej, w którejby kraj nasz pokaźniej figurował.

W rozprawach budżetowych, które są najważniejsze i przy których wedle przyjętego zwyczaju każde stronnictwo, a tem bardziej każdy naród, wypowiada swoje przekonania i sąd o całej gospodarce państwowej, Koło polskie, prawdopodobnie dla wprowadzonego od dwu lat zwyczaju „skróconych rozpraw,“ w żadnej ważniejszej sprawie głosu nie zabierało, poprzestając na wysłaniu kilku mowców z banalnemi frazesami w kwestyi szkół i pomnożenia sądowego personalu. O tem pomnożeniu urzędników sądowych spisano już zresztą tomy, bo oczywiście skoro się niechce mówić o sposobie wymierzania sprawiedliwości i o sprawach, jak n. p. te, które poruszył dr. Gessmann, toć wypada mówić o czemś w tej materyi, choćby to było w sprzeczności ze słowem Pisma św., które mówi: multiplicasti gentem, non multiplicasti laetitiam (pomnożyłeś naród, nie pomnożyłeś radości.) Rzeczywiście bowiem, co komu pomoże pomnożenie personalu sędziowskiego, jeżeli sądownictwa samego się nie poprawi, ani materyalnie przez reformy ustaw, ani podmiotowo, przez reformę charakterów!?

Ale wróćmy do żniwa parlamentarnego. Słusznie mówi „Reichspost“ że jedyną ustawą, którąby można zapisać w bilansie pomiędzy zyski i stan czynny ubiegłych posiedzeń, tôby była ustawa przeciw handlowi na raty. Ale ta ustawa w Izbie wyższej za staraniem przyjaciół żydowskich, uległa zmianom, a więc wróci z powrotem do parlamentu, a zatem pozostaną w rachunku prac parlamentarnych same te ustawy, które pod względem swojej wartości, są co najmniej wątpliwe.

Na pierwszem miejscu wśród tych uchwał stoi ustawa walutowa, przeciw której nawet w łonie samego Kółka polskiego była z początku tak silna opozycya, że prawie połowę głosów polskich liczyła. W tem utrapieniu koalicyjnem, zawezwano telegraficznie pomocy tego, który przy tworzeniu koalicyi odegrał taką rolę, że sławą jego rozbrzmiewały brzegi Karsu — i ten wpływem swoim zdołał sprawić, że Koło polskie dało się przekonać o potrzebie ofiary z interesów rolnictwa na korzyść projektów finansowych wielkich książąt pieniężnych, czyli tak zwanych Geldfürstów — a pozostało tylko dwu upartych, którzy się przekonać nie dali. Obok ustawy walutowej jeszcze też zmiana ustawy prasowej pozostanie wiekopomnym dowodem błogosławieństw koalicyi i jej życzliwości dla rozwoju oświaty ludowej i postępu.

Za to *„im Negativem hat die Coalition Grosses geleistet“* tj. w odrzucaniu wniosków dążących do rozszerzania praw ludu i praw parlamentu koalicya była nieubłaganą. Nic więc dziwnego, że tuż przed zamknięciem parlamentu taka się pomiędzy opozycyą a ministrem prezydentem wywiązała dyskusya.

Pożegnanie koalicyi.

Posłowie Gessmann, Lueger i towarzysze wnieśli naglący wniosek, ażeby parlament na pierwszej sessyi swojej jesiennej, zajął się sprawą reformy wyborczej. Poseł Gessmann tak uzasadniał ten wniosek: „Poczuwamy się do obowiązku w tej ostatniej godzinie przypomnieć „tej tak zwanej reprezentacyi ludu,“ że ona zupełnie obowiązków swoich względem ludów Austryi nie dopełniła, a rządowi przywołać na pamięć, że nie uczynił on ani kroku, ażeby przyrzeczenia, tak uroczyście w obecnej Izby i ludów Austryi uczynione, spełnić. Minister prezydent oświadczył, że rząd poczytuje to za swoje pierwsze i najważniejsze polityczne zadanie, w porozumieniu ze stronnictwami koalicyi, dać ludom obszerną reformę wyborczą. Jak słychać nic a nic dotychczas w tym kierunku nie zrobiono.“ Dlatego mowca postawił swój wniosek i prosi o uznanie jego nagłości. Na to, jak było do przewidzenia, zabrał głos minister Windischgraetz, a sprzeciwiając się wnioskowi oświadczył, że właśnie przed kilku dniami odbyła się konferencya pomiędzy „rządem a mężami zaufania stronnictw koalicyjnych — na której objawiła się obustronnie *dobra wola do usunięcia różnicy zdań*, co uprawnia do oczekiwania, że da się doprowadzić do jakiegoś wyświetlenia tej sprawy!“ Dlatego minister sprzeciwia się nagłości, bo rząd nie znajduje żadnego powodu odstępywać od *„modus procedendi,“* (sposobu postępowania) przyjętego przez stronnictwa wskład koalicyi wchodzące!!!

Na to odpowiedział dr. Lueger jak następuje: **„Narody Austryi nie powstają z koalicyi. Koalicya przedstawia mniejszość ludności. Jak długo ministerium uważa się za ministerium koalicyi, nie jest ministerstwem ludów Austryi, ale ministerstwem klas uprzywilejowanych.“**

Na słowa posła Luegera nie próbował ani minister prezydent ani nikt z trzech stronnictw koalicyi odpowiedzieć, a tem samem pozostawiono się dobrowolnie pod tym ciężkim zarzutem.

Szczególne zdobycze Koła polskiego.

Oprócz tego, czego Koło polskie w spółce z koalicyą się dorobiło, wraca

ono do domu nadto ze szczególnemi zdobyczami, które za wyłączną Koła polskiego własność poczytać należy.

Do tych należy przedewszystkiem ubicie kwestyi śląskiej, która przez posłów Lewickiego i ks. Kopycińskiego w Kole polskiem poruszona, wywołała wielką trwogę w obozie niemieckim. Dla „ratowania koalicyi“ Koło polskie postanowiło nie tykać kwestyi śląskiej!

Nie mniej chwalebną rzeczą, owszem godną zapisania po wieczne czasy w kronikach Koła polskiego jest jego zachowanie się w sprawie wypadków w Polskiej Ostrawie. Czterdzieści kilku ludzi padło ofiarą w tym tak zwanem „starciu“ pomiędzy robotnikami i żandarmami, o którem powiedział jednak p. Pernerstorfer, że było tam tylko „natarcie“ jednej strony.

Poseł Lueger wołał wtedy do Koła polskiego: „Polacy, waszych to braci postrzelano w Ostrawie, głosujcież za wysłaniem komisyi na miejsce dla zbadania sprawy.“

Chodziło przy tym wniosku o wysłanie komisyi z łona parlamentu, do zbadania zajść w Polskiej Ostrawie, o dwie rzeczy: o przedmiotowe i bezstronne tych wypadków wyświetlenie, a powtóre o zatwierdzenie praw parlamentu do kontroli czynności rządowych. Ministerstwo właśnie to drugie podało w wątpliwość, twierdząc, że parlament nie może wkraczać w zakres działania wykonawczego rządu.

Zatem dwie pobudki ważne i istotne przemawiały za przyjęciem wniosku Pernerstorfera i powinny były Koło polskie skłonić do głosowania za nim. Tymczasem Koło polskie stanęło po stronie rządu i wyparło się swych narodowych ideałów: popierania godności i praw parlamentu, tudzież obrony braci!

Toby były dwie zdobycze, stanowiące wyłączną własność Koła polskiego. Oprócz tych zapisać do nich należy i to, że sprawozdawcami w sprawie walutowej i prasowej byli Polacy, więc zastępowali w szczególny sposób sprawy, z których każda połączona z z ukróceniem dobra i praw ludu na korzyść tych uprzywilejowanych, których, wedle słów powyżej przytoczonych Luegera koalicya reprezentuje.

„Na bok Hohenwart!“ — „Na bok Koło polskie!“

Miała jednakże ubiegła sessya parlamentu w jednym kierunku bardzo doniosły skutek; jużci nie przez intencyę i zabiegi koalicyi, ale raczej wbrew tymże wywołany.

Gdy uchwalono ustawę walutową, gdy odroczono reformę wyborczą, a poparto rząd w utrzymaniu stempla i konfiskaty, znalazło się dzięki Bogu pismo we Wiedniu, które podniosło „piekące pytania“ (acute Frage): „Czy hr. Hohenwart może zostać przewodnikiem klubu konserwatywnego niemieckiego?“

Pytanie to słusznie nazwano piekącem, bo piecze lud to wszystko, co się dzieje w imie koalicyi; piecze trwoga, co będzie dalej, jeżeli konserwatyzm, będący *interesem i zyskiem* jednej partyi, będzie się utożsamiać z katolicyzmem, który nie zna partyj, ale wszystkim niesie sprawiedliwość i miłość; piecze rumieńcem wstydu to, że chrześcianie — i katolicy połączyli się razem z żydowsko-liberalnem stronnictwem — aby „bezmiłosiernie ubijać głosami swemi każde, najbardziej uzasadnione i najsprawiedliwsze żądanie — zagłuszać wszystkie życzenia chrześcijańskiego ludu.“

Piekące to pytanie ma i dla nas wielkie znaczenie. My nie mamy wprawdzie dotychczas człowieka w rodzaju Hohenwarta, z którego nazwiskiem związanyby był kierunek polityki narodowej, mamy jednakże za to coś lepszego jeszcze, bo mamy „Koło polskie“ bezimienne, któremu czy przewodniczy Grocholski, czy takie nieznane lub bezbarwne osobistosci jak Benoë lub Zaleski, ono zawsze przechowuje „swoje“ tradycye i głosuje „jako jeden mąż!“ Więc było tak dotychczas, że: „Hohenwart i Koło polskie“ to byli jakby dwaj syamscy bracia, nietylko nierozłączeni ciałem, ale też spojeni duchem — i jakoby „jedna dusza w ciałach dwu!“

Jak księżyc od słońca, tak Koło polskie od hr. Hohenwarta pobierało swoją światłość — i ćmiło nią dobrodusznych ludzi w Galicyi, zwłaszcza katolików. Hrabia Hohenwart na mocy starych swych zasług i tradycyi uchodził za konserwatystę-katolika, który stoi na straży i spraw Kościoła. Złudzenie było ogromne. Koło polskie świeciło blaskiem Hohenwarta, ten blask uchodził za światło płynące ze źródła prawdy Bożej i Kościoła — a więc oczywiście wypływał ztąd dla katolików obowiązek wierzenia, że Koło polskie, tak samo jak Hohenwart, jest katolickiem!

Dziś złudzenie to usunięte. Lud katolicki w Austryi na zapytanie: „czy Hohenwart może pozostać nadal przewódcą katolików?“ odpowiedział stanowczem: nie! Ze wszystkich stron Austryi sypały się listy, w których powtarzał się okrzyk! „Los vom Hohenwart!“ — Na bok z Hohenwartem! Kiedy zaś po zsumowaniu tych wszystkich głosów i obliczeniu argumentów za i przeciw Hohenwartowi podniesionych, przyszło do ostatecznego obrachunku, pokazało się, że Hohenwart „zważony, okazał się mniej mającym!“

Będziemy się starali w osobnym artykule podać wyniki tej ciekawej dyskusyi, a tu tylko dodamy: jeżeli zgasło słońce — i księżyc stracił światłość swoją, to jest, jeżeli Hohenwart uznany został głosem powszechnym katolików wszystkich stanów, za szkodliwego dla sprawy katolickiej i wskutek tego zawołano: Na bok z Hohenwartem! toż tem samem cały lud polski chrześciański zawołać musi: „Na bok z Kołem polskiem!“ Ciało to bezimienne, przedstawiające tylko interesa konserwatywne, broniące tylko posiadania klas uprzywilejowanych, czy to z tytułu samego urodzenia, czy z tytułu pieniędzy — nie może przedstawiać ludu chrześcijańskiego, ani w jego działać imieniu. „Na bok z Kołem polskiem!“

Hasło roku Kościuszkowskiego.

I ten to okrzyk musi się stać hasłem roku Kościuszkowskiego. „Przywileje na bok! — niech żyje praca!“ — A prosimy uważać, ze okrzyk ten wielce różny od wołania: „precz!“ Nie oznacza on nieprzyjaźni, ani nienawiści, ani podżegania, ani w ogóle żadnych tym podobnych przewrotowych i gwałtownych intencyi i zapędów. Woźnica wołający: na bok! gdy jedzie drogą swoją, nietylko używa prawa

swego, ale spełnia ludzki obowiązek i okazuje czujność o dobro tych nieostrożnych zawalidrogów, którzy sami nie są na tyle roztropni, ażeby wiedzieć, iż im z drogi ustąpić należy. Prądy rozwoju ludzkości i ideałów chrześcijańskich sprawiedliwości mają także swoje drogi, a pędu ich nie powstrzymają żadne koalicyjne piechury. Zatem gdy ci, którzy słuchając rad i wskazówek najwyższej w świecie powagi, a odpowiadając prądom, dążącym do rozwoju i praktycznego zastosowania odwiecznych praw miłości i sprawiedliwości, usiłują miliony ludzkości wydzwignąć z niedoli i postawić w rzędzie prawdziwych obywateli-braci, wołają na zawalidrogów: na bok!, spełniają oni bez wątpienia obowiązek miłości i pragną uniknąć starcia.

A gdy do okrzyku: „na bok przywileje!“ dodaje się słowa: „niech żyje praca!“ biorąc je w uczciwem, szczerem i sumiennem znaczeniu, toć oczywiście nikt nie jest wykluczony, nikt odarty, nikt skrzywdzony, bo pracować może każdy, jeżeli chce — i pracować każdy powinien, a już pogański myśliciel smagał satyrą tych, którzy sądzili, że są *fruges consumere nati*, urodzeni na to, aby pożywali owoce pracy nie własnej.

Konkurs pracy.

Piękny konkurs pracy otwarty teraz w wystawie krajowej lwowskiej, około której skupia się obecnie uwaga całej naszej prowincyi. Myśl urządzenia wystawy w roku Kościuszkowskim, powstała jak wiadomo jako „antidotum“ przeciw temu, aby rok ten nie dał powodu do „bezowocnych manifestacyj politycznych!“ Nic to nie szkodzi, gdy się rzecz pożyteczną robi z takich pobocznych pobudek. Zwolennicy politycznych manifestacyj dobrze też zrobili, że urządzenie wystawy popierali ze wszystkich sił swoich. Nie zapomną oni też pewnie, „że nie samym chlebem żyje człowiek“ i że żaden rozwój w kierunku materyalnym, nie może i niepowinien nas odwrócić od wyższych dążności, a praca nad wzrostem rolnictwa, przemysłu, handlu itd. nie jest sama w sobie celem, ale środkiem do prawdziwych ideałów ludzkości i narodu. —

Praktyki galicyjskie.

Poseł dr. Albert Gessmann opowiedział na dniu 29 maja b. r. na 301 posiedzeniu rady państwa to, czegośmy dotychczas napisać nie mogli.

Poseł mówił wedle stenograficznego sprawozdania jak następuje:

„Ale są jeszcze inne rzeczy, które wprost zdają się być niepojęte, postępowania, które muszą wywołać uzasadnione powątpiewanie o najprostszem poczuciu prawa powołanych władz. Tam chodziło o rozmaite pisma, ale tu jedno i to samo pismo bywa zupełnie odmiennie traktowane w rozmaitych okręgach sądowych. A tu pozwólcie Panowie, że Wam przytoczę całkiem jaskrawe wypadki, które się tyczą królestwa Galicyi. Wypadki które zarazem wskazują, że gdy chodzi o polityczne dokuczania, sądy nie zadają sobie pracy, aby przynajmniej pozór prawa zachować, że nie troszczą się o najprostsze formalności, jeżeli chodzi o cele polityczne, które przez takie konfiskaty mają być osiągnięte.

Rada państwa odstąpiła rządowi na dniu 22 lutego b. r., na wniosek komisyi petycyjnej, prośbę X. Stanisława Stojałowskiego do uwzględnienia, w której przeciw nieprawnym konfiskatom pism „Wieniec polski“ „Dwon“ i „Pszczółka“ się użalano. Pisma te wychodzą w Cieszynie, bywają stosownie do ustaw tamtejszym władzom przedkładane i takowe przeciw wydawaniu pism tych nie podniosły zarzutu, względnie ich nie konfiskowały.

Przez całe trzy miesiące w lutym, marcu i kwietniu, nie dostał jednakże żaden prenumerator tych gazet, albo dostały się im one tylko wyjątkowo. Z wydawcą tych pism w politycznym kierunku się nie identyfikuję, o osobę mi nic tu nie chodzi. Prawo i ustawa muszą w obec wszystkich w jednaki sposób być traktowane, choćby chodziło i o zbrodniarza. Ale tu tego wypadku z pewnością nie ma, a może być mowa tylko o odmiennych politycznych przekonaniach. Jednem słowem, gazetki te nie dostawały się do rąk prenumeratorów i formalnie znikały z widowni świata. Wtedy zwróciła się Administracya tych pism do dyrekcyi poczt we Lwowie, prosząc, aby ta wyjaśniła, gdzie się podziewają gazetki, które nie będąc konfiskowane w Cieszynie, ztad wysłane, przecie do rąk prenumeratorów nie dochodzą. Na to zapytanie nadeszła prawie w miesiąc odpowiedź dyrekcyi poczt w Lwowie z dnia 27 lutego 1884 l. 11.403, która brzmi: (czyta:)

„Oznajmia się Szanownej Administracyi, że kontrola rządowa“ (co to jest niewiem, bo o kontroli rządowej w tej formie nie ma nic w naszej ustawie prasowej) „o której już w pismie naszem z 6 września 1893 l. 53.070 uczyniliśmy wzmiankę, od początku tego miesiąca przeniesioną została do „Krakowa-dworca“ i że gdy polityczna prasowa władza na mocy przysługującego jej prawa(!) egzemplarze do Galicyi przeznaczone „Wieńca“ „Pszczółki“ i „Dzwonu“ konfiskuje, ck. urzędy pocztowe żadnej winny nie ponoszą, jeżeli pisma do rąk czytelników nie dochodzą.

Lwów 27 lutego 1894. Seferowicz.

A więc władza państwowa w Cieszynie puszcza te pisma, oczywiście przeszukawszy je przedtem dokładnie, czy nie ma czego do skonfiskowania. Potem idzie gazetka na pocztę. Ale Krakowie na dworcu istnieje druga władza cenzurowa, i ta przedsiębierze konfiskatę tych samych egzemplarzy, które już w Cieszynie bez zatrzymania przepuszczone zostały — jak to wyraźnie urzędowe pismo dyrekcyi poczt we Lwowie przyznaje! (Poseł Pernerstorfer: To przecie musiano o tem i wydawcę zawiadomić!) Tak, ale tu właśnie dzieją się najbardziej dziwne rzeczy. Administracya pism starała się idąc za wskazówką dyrekcyi poczt, dowiedzieć się, co za przyczyna, że gazetki wysłane do Galicyi znikają — i wtedy stało się co następuje. Znamionuje to sposób i formę, albo lepiej zaniechanie wszelkich form i przepisów, z jakiem galicyjskie sądy konfiskaty wykonują. Nic niema bardziej potępiającego tamtejsze wykonywanie prawa, jak to zestawienie dat konfiskat „Dzwonu“ „Wieńca“ i „Pszczółki.“ Widać, jak sobie sądy te postępują, nie tylko z lekkomyślnością, ale nawet wprost jakby z szyderstwem z praw istniejących!

Nakoniec po reklamacyach nadesłano redakcyi orzeczenie sądu krajowego w Krakowie z 19 lutego 1894 l. 3846, w której jej oznajmiono, że od razu i w tym samym czasie przedsięwzięto konfiskatę trzech rozmaitych numerów, mianowicie nru 11 „Dzwonu“ z 15 stycznia, nr. 12 „Dzwonu“ z 20 stycznia i nr. 3 „Wieńca“ z 3 lutego! a więc dopiero w trzy miesiące po wydaniu gazetki i po jej, tuż za tem idącem skonfiskowaniu, wydano w tej sprawie wyrok! Jeszcze gorsze jest inne orzeczenie. Wyrokiem z 25 lutego l. 4577 orzeczono konfiskatę nr. 10 „Wieńca“ z 1 listopada 1893 — podczas gdy wyszłe w owym czasie egzemplarze, przez władze zaraz po wydaniu wyłapane zostały. A więc najpierw je policyjnie obłożono konfiskatą, w cztery miesiące wyszedł w tej sprawie sądowy wyrok!

Cobykolwiek kto chciał z panów powiedzieć przeciw wydawcy, nie chodzi w tej sprawie o osoby, nie chodzi o polityczne kierunki, chodzi o postępowanie sądów, a to powinno bez względu na osoby i polityczny kierunek być jednakowe. Nie uchodzi wcale, ażeby konfiskatę w cztery miesiące potem dopiero zatwierdzano sądownie, gdy cztery miesiące przedtem policyjna konfiskata nastąpiła. A takie spóźnione orzeczenia miały miejsce prawie regularnie przy wszystkich następnych konfiskatach.

Oto np. wyrok z 3 marca 1894 l. 4998 sądu krajowego w Krakowie, który zatwierdza konfiskatę nr. 13 „Dzwonu“ z 15 lutego. Ale toby jeszcze uszło. Ale oto tu jest konfiskata, przy której pomiędzy wydaniem pisma a sądownem zatwierdzeniem konfiskaty, upłynął prawie rok cały. Wyrok z 25 stycznia 1894 potwierdza konfiskatę nr. 4 Pszczółki z 27 lut. 1893., nr. 6 Pszczółki z 18 listopada 1893., i nru. Pszczółki z 27 lipca 1893 — i to wszystko za jednym zamachem; ci panowie tam robią to sobie wygodnie i krótko: postępuje się sumarycznie. Najpierw się zabiera gazetki, a potem za sześć miesięcy albo za rok wydaje się orzeczenia. (Poseł Pernerstorfer: Przy konfiskacie prędko, przy sądowych zatwierdzeniach pomału, tak jak im to właśnie potrzebne!)

Tak, wedle tego jak potrzeba. Do wygotowania orzeczeń zostawiają sobie czasu dość. Przy konfiskatach zaś zjawiają się w tej samej chwili. Używa się systemu, który zasługuje na najsurowsze potępienie. Powtarzam, że mi nie chodzi o obronę osób, ani o polityczne kierunki wydawców, ale jako zastępca ludu i całego państwa, czuję się obowiązanym wystąpić tu przeciw tak jaskrawym i grubym naruszeniom prawa z całą stanowczością.

Jest rzeczą notoryczną i wypowiedziano w prośbie wydawców, że żandarmerya bywa używaną do tego, aby chodzić od domu do domu, udzielać swoich rad i wskazówek co do prenumerowania gazet, że czyni wyrzuty ludziom, którzy trzymają gazetki nielubiane, *że im grozi, że ich cytuje przed sądy i polityczne władze*, i z nimi protokoły spisuje i t. d. Przytoczę tu tylko jeden wypadek. Przed dwoma dniami otrzymałem list następujący: „Rudki 25 maja 1884. Galicya. Wielmożny Panie! Pozwalam sobie WPanu podać do wiadomości (i do publicznego użytku) co następuje: Wskutek zlecenia starostwa w Rudkach cytował burmistrz miasta Komarna, (powiat Rudki) dr. Jakliński, tamtejszego obywatela Michała Wierzbickiego do kancelaryi gminnej, celem protokolarnego przesłuchania z powodu prenumerowania pism: „Wieńca polskiego“ i „Pszczółki“ (słuchajcie!) Burmistrz namawiał Wierzbickiego, ażeby tych pism nie prenumerował, (słuchajcie!) potem go upominał surowo, a wreszcie mu *groził*. Pomimo tych upomnień i gróźb oświadczył ten zacny człowiek, że pism tych dalej prenumerować nie przestanie.

Za prawdziwość powyższych szczegółów poręczam, a proszę w imieniu wielu o łaskawe zaradzenie za pomocą interpelacyi w radzie państwa. Pozostaję z wysokiem poważaniem. WPana...“

To nie chłop, podpisany tu na tym liście, ale to jeden polski szlachcic, który za prawdziwość opisanego faktu poręcza swojem nazwiskiem. Takie rzeczy nie mają się zdarzać! Może sobie rząd polityczny jakiś czy społeczny kierunek zwalczać wszelkiemi możliwemi środkami. Jak długo środki te są zgodne z ustawą, nie można nic mieć przeciw temu.

Takie zaś proste, grube naruszenia i łamania prawa prowadzą do tego, aby wiarę w sprawiedliwość u ludu głęboko podkopać. Jakże bowiem może lud wierzyć, że *w ogólności jeszcze prawo i ustawa coś znaczy*, jeżeli się w taki jaskrawo naruszający sposób działa nietylko przeciw duchowi, ale też przeciw wyraźnemu brzmieniu ustaw, a to li tylko w celu obrony interesów *jakiejś jednej politycznej kliki?*

Takie rzeczy muszą być usunięte, a jeżeli już, co rzecz dość smutna, ta praktyka konfiskat nie będzie zniesiona, jeżeli stempel i inne utrudnienia wydawania gazet, mają być utrzymane, toć jest przynajmniej to obowiązkiem rządu, baczyć, aby tak srogich nadużyć istniejących ustaw nie popełniano.

Z tego powodu prosiłem o głos, i zwracam się do Eksc. ministra sprawiedliwości, a dodam ze zaufaniem, z tą prośbą, ażeby przynajmniej te *najgrubsze nadużycia* władzy sędziowskiej w zakresie prawodawstwa prasowego powstrzymał i nie dopuszczał, ażeby ostatnia resztka poczucia sprawiedliwości przez takie pogwałcenia ustaw w ludzie zatłumioną była.“ (Brawo! Brawo!)

Uwaga. Poseł ks. Chotkowski powiedział w dniu 22 lutego w radzie p., że skargi wydawcy „Dzwonu“ „W. i P.“ nie zasługują na wiarę — i „osoba jego nie daje gwarancyi“ prawdziwości itd. Teraz pan poseł milczał... Wzywamy go, aby twierdzenia swe odwołał — i czekamy skutku wezwania...

KRONIKA.

Z obozu demokratycznego. To co poseł Gessman w mowie swej opowiedział tłumaczy czytelnikom dlaczego „Dzwonu“ nie otrzymywali, a rzuca jaskrawe światło na nasze „galicyjskie“ stosuneczki.

Ale toby jeszcze — jeszcze można czemś wytłumaczyć...

Lecz tego, co zawiera nadesłany nam następujący okólnik Zarządu towarzystwa Kółek rolniczych, już niczem i w żaden sposób wymówić nie można. To hańba dla ludzi, którzy mówią, że należą do obozu demokratycznego. Oto treść dosłowna aktu: „L. 1287/94, Do Szanownych Zarządów miejscowych Kółek rolniczych..

Doszło do wiadomości Zarządu głównego, że niektóre Zarządy Kółek rolniczych prenumerują czasopismo „Pszczółka“. Celem Towarzystwa Kółek rolniczych jest praca nad podniesieniem dobrobytu, oświaty i umoralnienia ludu, do czego potrzebne współdziałanie wszystkich warstw społeczeństwa, tudzież przychylność i życzliwe poparcie władz wszelkich, świeckich i duchownych, o co się *usilnie* starano i doprowadzono do tego, że towarzystwo nasze rozwija się pomyślnie i uznane zostało jako towarzystwo poważne i pożyteczne, a to przez władze świeckie i duchowne, przez władze rządowe, tudzież autonomiczne i zaskarbiło sobie względy najwyższej powagi krajowej, Wysokiego Sejmu, który przychodzi Towarzystwu w pomoc funduszami i przyczynia się tem niezaprzeczenie do pożądanego dalszego rozwoju. — Pielęgnowaniem gospodarstwa, szerzeniem oświaty, tudzież zgody społecznej, pracą w ogóle dodatnią, zjednało sobie Towarzystwo przychylność nietylko rzeczonych władz, lecz i wziętość i zaufanie u ludu, skoro liczy w Kółkach przeszło 45.000 członków i postawiło się dotychczasowym ustrojem, rozważnem i oględnem działaniem na tem stanowisku, na którem stoi.

Ponieważ na wstępie wymienione pismo, podobnie jak i pismo „Wieniec“ i „Dzwon,“ których to pism Zarząd główny nigdy nie polecał, stale podkopują powagę(!) zarówno świecką jak i duchowną, oraz szerzą jątrzenie przeciw poszczególnym warstwom społeczeństwa, są w najzupełniejszej sprzeczności z duchem i kierunkiem z celami Towarzystwa, ponieważ pisma w mowie będące kierunkiem swoim wyrządzają szkodę nadmienionym celom Towarzystwa i musiałyby — gdyby to tak szło dalej i pisma te znajdowały się w czytelniach Kółek rolni

czych, sprowadzić słusznie zniechęcenie tych, którzy byli dotychczas przychylni Towarzystwu i udzielali mu poparcia, bądź to materyalnego, bądź to moralnego, przeto oznajmia się Szanownemu Zarządowi, że Zarząd główny ze względu na postanowienie §. 8 lit. c. statutu, nie może polecić wspomnianych pism i że ich nie wolno czytać w lokalach, przeznaczonych na zgromadzenie Kółka.

Kółko, któregoby Zarząd do tego nie zastosował, musiałby Zarząd główny w myśl §. 11. i §. 18. lit. b. statutu rozwiązać.(!)

Oznajmia się prócz tego Zarządowi Kółka, że równocześnie poleca się Zarządom powiatowym i Delegatom, czuwać nad ścisłem przestrzeganiem niniejszego zarządzenia Zarządu głównego i zawiadomiać go, jeżeliby się Kółko do niego nie zastosowało. We Lwowie d. 5 kwietnia 1894. *Od Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych.*"

Powtarzamy: Hańba! trzykroć hańba!

O czem piszą nasze dzienniki? Jak każda redakcya zasilamy się i my wiadomościami z innych dzienników. Nie czerpiemy jednak mądrości z Pressów i Blattów wiedeńskich, ale z każdego nieomal kraju mamy pisma tych samych zasad, bo dzięki Bogu kierunek chrześcijańsko-demokratyczny, czyli chrześcijansko-socyalny wszędzie już przyszedł do znaczenia, ba nawet galicyjską przebija skorupę. Owóż zdarzyło się nam, że do pisma ludowego potrzeba nam było sprawozdania z obrad rady państwa nad budżetem rolnictwa. Galicya ma 75% rolników, więc ta sprawa najbardziej ją obchodzić powinna. Zatem przeszukaliśmy dzienniki lwowskie i krakowskie — ale niestety dowiedzieliśmy się o tem, co się dzieje w Bułgaryi, we Francyi, Ameryce — słowem w Europie i za oceanem, nazbieraliśmy plew kronikarskich kilka worów,... ale „o przebiegu rozpraw nad etatem rolnictwa" był tylko ślad w telegramach i cytatach z mowy ministra Falkenhayna o powrocie do Boga. Czy to lekkomyślność? czy nieudolność? czy rozmyślne odwracanie uwagi od rzeczy najważniejszych — i od krytyki nietykalnego Koła polskiego?

Poczta redakcyi.

Anonymowi z pod Rzeszowa, który napisał uwagi swe na odesłanym numerze „Dzwonu". Człowiek szanujący siebie podpisuje co pisze... ale o to mniejsza. Słowo do „Braci Kapłanów" w ostatnim numerze „Dzwonu" to nie groźba, ale prośba i braterska przestroga. Mógłbym oczywiście łatwo posłać skargę do Inkwizycyi bez przestrogi i upomnienia, ale ten sposób nie odpowiada wyznawanym przezemnie zasadom. W duchu Ewangelii: „Upomnij brata.., a gdy nie posłucha powiedz Kościołowi." Tak zrobiłem, bo bądź co bądź wszystkie te środki wywierania nacisku przez ambonę, chrzty i inne Sakramenta są *grubym* błędem, a szkodą wyrządzoną wierze — i Duchowieństwu. Nawróciłem się nie od herezyi do wiary, nie od anarchizmu do błędnego i zgubnego konserwatyzmu — ale zachowując zasady *chrześcijańsko-socyalne*, w Rzymie *tylko skrzepione*, i uległość powinną Biskupom, wróciłem do równowagi, z której wyrzuciły mię nadużycia, przywdziałem rękawiczki do pisania, postanowiwszy Duchowieństwo zostawić losowi, które sobie zgotuje, ugrząznąwszy w ślepym konserwatyźmie! *Przyjacielowi z Brzozowskiego.* Za słowo braterskie i życzliwość Bóg zapłać! Na uwagi tu odpowiadam dla dobra ogólnego. Artykulik „Przegląd przeciw Papieżowi" „błądzących nie nawróci, ale ich rozdrażni, a poda im broń pożądaną." — Prawda i wiem o tem, lecz dłużnikiem jestem w obec prawdy — i braci, a także w obec „Przeglądu" samego. Niejedna nauczka już mu pomogła i zrobiła ostrożniejszym. A „nie przejednani"? Drugiego „sylabusa" się nie doczekają, a innej broni ani im chcę wytrącać z ręki, ani potrzebuję. W dniu bł. Jana Strzemienia, arcyb. lwowskiego, czytali wszyscy kapłani polscy, a przynajmniej archidyecezyi lwowskiej te słowa św. Augustyna: „Gdy czytano Ewangelię, zauważaliście sądzę, że Pan wskazał pasterza, wskazał najemnika, wskazał złodzieja..." — A dalej: „Są ludzie w *Kościele*, o których mówi Apostoł, którzy opowiadają Ewangelię *ex occasione* szukając od ludzi pożytków swoich, czy to pieniężnych, czyli godności, czyli pochwały ludzkiej. Chcąc jakimkolwiek sposobem dójść do urzędów, opowiadają Ewangelią, — i nie tak zbawienia szukają tego, któremu opowiadają, jak raczej pożytku swego." *Augustyn św. mowa 137 o słowach Ewangelii.* Czy i Augustyn św. mówiąc to do *ludu*, miał na celu podkopywanie władzy duchownej? Twierdzili tak *mercenarii et fures*.. *Wp. A. B.* i inni. Decyzya Rzymu stanowcza, jasna, sprawiedliwa i pełna miłości. Pisać o tem więcej nie możemy i nie będziemy pierwsi. Mącenie wody zostawiamy majstrom w tym zawodzie. *B. A. w R.* Co na ambonie mówią pisać nie chcemy i nie możemy — zobowiązaliśmy się posyłać to wprost do Rzymu, gdzie osądzą co na ambonę stosowne a co nie, co prawdą, a co nie. Ponawiamy prośbę przysyłania nam treści takich głosów na *osobnej kartce bez uwag*, ile możności z podpisem kilku słuchających. O list pasterski JX. Prymasa już napisaliśmy i gdy otrzymamy, przedrukujemy. Sz. p. Szymon Dutka. Cały nam opisany przebieg sprawy, napisać prosimy posłowi swojego powiatu. Obowiązkiem posła takie wypadki zbierać i wnieść interpelacyę w Sejmie. Wtedy i pismo przedrukować może. Takie rzeczy tem się naprawiają, gdy się o nich mówi w Izbie sejmowej, a o nich wiedzieć a nie mówić i uważać za bagatelę, znaczy nie cenić wolności obywatelskiej i nie rozumieć swego posłannictwa.

Drukarnia „Macierzy katolickiej" w Czacy.

Dodatek do „DZWONU".

Wypadki w Falknowie i Polskiej Ostrawie.

Po odrzuceniu wniosku Pernerstorfera o wysłanie komisyi z łona parlamentu do zbadania wypadków w Polskiej Ostrawie, utrzymał się tylko ten wniosek koalicyjny: „aby komisya przemysłowa parlamentu zbadała tę sprawę, na podstawie s p r a w o z d a ń, których j e j r z ą d d o s t a r c z y."

Otóż rząd dostarczył komisyi „berichty" nadesłane przez władze polityczne śląskie, a komisya zbadawszy takowe, przyszła do parlamentu z takiem sprawozdaniem:

„W tak krótkim czasie nie mógł ani rząd przedłożyć bardziej szczegółowych sprawozdań, gdyż dochodzenia w tej sprawie s ą j e s z c z e w t o k u, ani komisya przemysłowa nie mogła takowych zbadać wszechstronnie. O ile z przedłożonych dotychczas dowodów wynika, uznaje się, że „użycie broni przez żandarmów było spowodowanem poczuciem ich obowiązku!!" Ponieważ jednak „u t r z y m a n i e w ten s p o s ó b p o w a g i rządu wywołuje rozgoryczenie klasy robotniczej" więc komisya dla z a p o b i e ż e n i a podobnym wypadkom, doradza rządowi ustanowienie osobnego *rejonu policyjnego* i osobnego „i n s p e k t o r a p o l i c y j n e g o!", którybу czuwał nad sprawami górniczemi, popierał rzetelnych przewódców, a krzyżował plany „przewrotnych agitatorów!"

W komisyi omawiano sprawy: czasu roboczego, płacę, magazyny żywności, mieszkania robotników, i t. d. ale objawiono życzenie, aby poczekać na raport o tych sprawach ministra rolnictwa!

W końcu doradza komisya, aby parlament do tych spraw wybrał osobną komisyę górniczą z 18tu członków — a rząd aby utworzył osobny inspektorat górniczy.

Kończy zas komisya rzecz swoją wnioskiem, aby: „przyjęto do wiadomości sprawozdanie rządu o tych wypadkach, to znaczy, aby uznano, że nie stało się nic przeciwnego prawu — a dalej, aby poddano rozwadze rządu utworzenie „policyjnego" rejonu górniczego śląsko-morawskiego — a uchwalono wybór osobnej parlamentarnej komisyi górniczej."

To sprawozdanie komisyi przemysłowej przyszło pod obrady parlamentu dnia 1 czerwca. Pierwszy zabrał głos poseł Pernerstorfer i mówił:

„W tem, co nam tu przedłożono, mówi się, że dochodzenia przez rząd wdrożone już sprawę tych wypadków załatwiły. Ja nie mogę tego uznać. Te dochodzenia były tak prowadzone, że prezydent krajowy wysłał na miejsce wypadków swoich komisarzy. Ależ prezydenci i starostowie są w tych sprawach właśnie odpowiedzialnymi osobami, o temu przecie, kto ma odpowiadać za jakąś sprawę, nie powierza się dochodzeń w tej sprawie! Powód, który przytoczono przeciw wysłaniu komisyi parlamentarnej jest bez w a r t o ś c i (hinfällig) gdyż parlament każdy ma te prawa, które sobie zdobędzie, obowiązkiem było by naszym, rozszerzyć nasze prawa w obec rządu. To się nie stało, a zatem przedłożono nam tu dochodzenia, które zgoła żadnej nie mają wartości. Nie byłbym przypuszczał, że rząd pójdzie aż tak daleko i powie nam, że w Falknowie i Polskiej Ostrawie wszystko bardzo jest piękne: pomieszkania piękne, płace piękne, stosunki między pracodawcami i robotnikami piękne — a i s t r z e l a n i e b y ł o p i ę k n e!..."

„Sprawozdanie mówi o „rzetelnych" przewódcach robotników i o „nierozważnych" agitatorach, rzecz zaś tak się właściwie ma, że za „rzetelnych" przewódców uważa się tych, którzy są ludźmi zaufania policyi i starostwa, a zaś nierozważnymi agitatorami nazywa się tych, którzy posiadają zaufanie robotników i prawdziwie ich praw i spraw bronią. Nie należy wyszukiwać jakichś nowych teoryj o rozważnych i nierozważnych przewódcach, wszak już i tu w parlamencie rozważnymi posłami są ci, którzy należą do koalicyi, a nierozważnymi posłami ci, którzy koalicyę zwalczają... Sprawozdanie mówi, że tylko „podżegaczy" z roboty oddalono. To nie jest prawdą, pod tym pozorem oddala się zwykle starych robotników i nie zwraca im ich wkładek. W Falknowie oddalono 41 robotników, którzy razem złożyli do kas gwareckich (braterskich) 5 t y s i ę c y 898 złr. i 34 ct. Oprócz tego oddalono jeszcze 240 robotników, a jeżeli się przyjmie, że ci także tylko po 40 złr. mieli wpłaconych do kasy, to uczyni to razem 24 t y s i ą c e 593 złr. krwawo zapracowanych, które tym ludziom przepadły. A są to ludzie starzy, kontenci, skoro tylko mogą mieć spokojne życie. Czyż zabieranie tym ludziom ich pieniędzy ma być nowym sposobem ratowania i uzdrawiania kas braterskich?... Zastrzegam się przeciw zarzutowi zbytniej gorliwości i namiętności, a żałuję, że znajdują się ludzie, którzy nie pojmują, że można być namiętnie unies̀ionym, kiedy się widzi nędzę ludu, a widzi gwałt a niesprawiedliwość. Wedle zdania Edmunda de Amicis rozmaici są ludzie, którzy zwalczają nieład społeczny, jedni z biblią w ręku, drudzy z książką socyalisty Marksa w dłoni, inni zaś z palącym, ognistym płomieniem. Odkąd chrześcijaństwo powstało, zawsze schronisko jego było u biednych i opuszczonych, a władcy i możni tego świata dawno już pozbawieni są wszelkiego ducha chrześciańskiego. Co do nauk Marksa, dla tych nie macie ani rozumienia, ani życzliwości, a więc tak smutnie rzeczy stoją, że tylko ci, którzy płonącą pochodnię w ręku niosą, mogliby tu rozstrzygać o losie dni przyszłych."

„Ale jakkolwiek jest, ja Wam chętnie zostawiam Waszą rozwagę i spokój, przy których nic nie robicie i niczemu zaradzić nie chcecie, a sam do końca mego życia wolę zaliczać się do tych nierozważnych i namiętnych ludzi, którzy prawdziwie i namiętnie miłują lud i prawo."

Następnie zabrał głos ks. Ś w i e ż y, który wskazał na to, że najwyższy zarobek górnika dochodzi 45 złr., ale z tych, po strąceniu rozmaitych opłat, ledwie wystarczająca na życie kwota zostaje. Oświadcza się za tem, aby wkładki do kas górniczych robotnikom oddawano, a oraz za ukróceniem pijaństwa, do którego doprowadza górników niesumienność żydowskich szynkarzy. Hr. Kaunic ostro krytykuje „sprawozdanie komisyi, która właściwie nic nie zbadała, a czczemi słowami, że żandarmi użyli broni z p o c z u c i a obowiązku, zbywa czy zakrywa sprawę. Nie umiała też lepszej rady znaleść na nadużycia, jak pomnożenie policyi, jakby tej było za mało."

Po zamknięciu rozpraw przemówił jako mówca generalny poseł Lueger: „Doznałem wielkiego wstrząśnienia, gdy się dowiedziałem, że użyto broni, a oburzony byłem, gdy niektórym ratunkowym ochotnikom dozwolono ze zranionymi robotnikami robić doświadczenia lekarskie i w ten sposób biednych robotników poniżono do roli doświadczalnych królików. Podziwiałem wdzięk, z jakim p. minister Bacquechem, o tej sprawie tu się rozwodził. Dowcipy są dobre, możnaby tylko zapytać, czy to stosowny sposób do traktowania tak smutnego wypadku. Jutro minister handlu zmyje nam tu głowy. Nam to nie szkodzi, a Wam to sprawia radość. Z procesów poprzednich nabrałem przekonania, że „bezsumienni" agitatorowie stoją na służbie policyi. Rząd postępuje przy zmowach w ten sposób, że broni zawsze wielkich kapitalistów. Gdy przeciw tym zmowa, rząd spieszy z pomocą, ale gdy zmowa przeciw majstrom, wtedy rząd ich nie broni. W życzliwość koalicyi dla robotntków nikt nie wierzy, a jeżeli minister dowcipkował, że jego podróże więcej pożytku przyniosły, niż niejedna mowa, to mu na

to odpowiem, że mowy i zgromadzenia są życiem każdego człowieka politycznego. Na wasze zgromadzenia oczywiście nikt nie pójdzie, a że na nasze lud idzie, więc Was zazdrość pali. Pan minister niegdyś sam mówił, że zatrzymywanie wkładek wpłaconych do kas górniczych, jest złem i przyznał, że oddalania starszych górników używa się w tym celu, aby podreperować kasy.(!) Wyrzekacie na to, że robotnikom brak moralności, a przecież to wasze szkoły temu winne, a nie chcecie je zmienić..." „Niejaki Frydryk Hromatka wydał w Bernie broszurkę o kopalniach ostrawskich, w której oblicza, że roczny dochód z tych kopalni wynosi 10 milionów. Gdzież istnieje jakie prawo Boskie czy ludzkie, wedle którego tysiące i tysiące robotników za opłatą głodową mają pracować na to, aby kilku bogaczów mieli 10 milionów dochodu? Dla tego jest to niegodziwością (frivol) przedstawiać tu los robotników w różowych barwach. Ci tam panowie szkodzą nietylko małym ale także większym przemysłowcom, ale o tem się nie mówi, bo Austrya w obec ich potęgi skazana na bezwładność. Biednych robotników wystrzelać, to jeszcze państwo potrafi, ale ludziom takim jak ci właściciele kopalń, zabronić ich rzemiosła wyzyskiwania, tego nie potrafi. Obowiązkiem jest państwa kopalnie węgla wykupić, część dochodu oddać robotnikom, a inną część składać do skarbu państwa. To co nam tu w tem sprawozdaniu powiedziano, należy przekazać zbadaniu obrać się mającej komisyi górniczej. Jeżeli to prawda, to przetrwa ona ten egzamin, jeżeli nie prawda, to naszą rzeczą ją zbadać. To zaś żadną miarą nie uchodzi, abyśmy nad zastrzelonymi przechodzili do porządku dziennego!" (Brawo i oklaski!)

— Rozprawy te i mowy wystarczą, aby każdy sobie sam wyrobił zdanie o wypadkach w Polskiej Ostrawie.

My jedną robimy uwagę: Koło polskie odrzucając wniosek wysłania parlamentarnej komisyi na miejsce wypadków, a potem przyjmując do wia domości to sprawozdanie, w którem dosłownie powiedziano: „o śledztwie zupełnie ścisłem *nie może być mowy*... Sprawozdanie *rządowe* atoli zawiera tyle dat pewnych, iż na podstawie *takowego*, komisya przyszła do prze konania, że użytek broni przez żandarmów był w tym wypadku spowodowany *poczuciem obowiązku.*" (Obacz tłumaczenie „Gaz. Nar." Nr. 124 z 2 czerw. 1894) Koło polskie, mówimy, to przyjmując i uchwalając, wyparło się nietylko tradycyi narodowych, ale pozbawiło się samo broni, której z lubością używa w wypadkach innych, jak n. p. przy zajściach w Krożach. I tam da się powiedzieć, że na podstawie dat urzędowych, użytek broni „spowodowany poczuciem obowiązku!" A więc zamknijcie usta, bo na okrzyk: „Kroże" odpowiedzieć Wam można: „Biała — Falknów — Polska Ostrawa!"

Wiec katolicki w Poznaniu.

W niedzielę o 6 godzinie po poł. rozpoczął się wiec katolicki w Poznaniu. Wiecownicy udali się najpierw do kościoła św. Marcina, gdzie proboszcz ks. dr. Lewicki udzielił im błogosławieństwa Najś. Sakramentem. Do kościoła wpuszczano *tylko tych*, którzy byli zaopatrzeni w odznakę wiecową, na której po jednej stronie jest podobizna ks. Arcybiskupa dr. Stablewskiego.

Z kościoła udali się wiecownicy na salę Lamberta, dokąd także przyjechał ks. Arcybiskup w towarzystwie obu biskupów i kanoników. Wiec zagaił prezes komitetu ściślejszego p. dr. Wicherkiewicz. W zagajeniu swem oświadcza, że przyjemnem mu jest powitać wszystkie stany, jakie się na wiec zebrały. Wielkopolska dała się wyprzedzić Prusom zachodnim, gdyż Prusy Zachodnie pierwszy wiec katolicki urządziły, ale to z wdzięcznością witać powinniśmy, gdyż wiec toruński, urządzony w Prusach zachodnich, utorował nam drogę do wielkich rzeczy.

Wiece katolickie są potrzebne, gdyż na nich są wszystkie stany reprezentowane, a tylko zjednoczone siły duchowieństwa, szlachty i ludu mogą skuteczny opór stawić nawale socyalizmu. Zaprosiliśmy także Niemców katolików, ażeby wspólnie radzić i stwierdzać wspólną wiarę naszą katolicką, objawem miłości i zgody. Tu mówca zwraca się do ks. Arcybiskupa i oświadcza, że jego to zasługą, iż wiec przyszedł do skutku, bo Najprze. ks. Arcybiskup wspierał radami i przyczyniał się do przyspieszenia wieca.

Zabiera głos komisarz wieca p. Chłapowski i tłómaczy, dla czego wiec nie przyszedł do skutku w roku zeszłym. Przygotowania w roku zeszłym były już poczynione, ale wieca nie było można odbyć dla niebezpieczeństwa cholery i dla wielkiego wieca papieskiego.

Dziś przecież zabieramy się w pomyślniejszej dla nas chwili, jak na wiec toruński. Podczas wieca toruńskiego zanosiło się na zmiany wielkie. Dziś jest inaczej, dziś już nie czujemy twardego systemu Bismarkowskiego. Ostatnie rozporządzenie ministeryalne, dotyczące nauki polskiej w szkołach, nie odpowiada ani naszym pragnieniom, ani prawom, ale jest dowodem, że pierwsze lody przełamaliśmy, jest zawsze czemś(!) i świadectwem, że wytrwałością i rozsądną pracą do jakiegoś rezultatu jednak doszliśmy.

Przystąpiono potem do utworzenia biura i wybrano marszałkiem (przewodniczącym) wieca p. Emila Czarlinskiego, pierwszym wicemarszałkiem (zastępcą) p. Teodora Żółtowskiego, dalszymi wicemarszałkami ks. prałata Frieskiego, patrona Jackowskiego, posła dr. Komierowskiego, posła Jerzykiewicza i Szczanieckiego.

Pan Emil Czarliński dziękuje za zaufanie zebranych i wznosi okrzyk na Ojca św. i cesarza Wilhelma II, a następnie zwraca się do ks. Arcybiskupa, i prosi go o udzielenie błogosławieństwa wiecownikom. Ks. Arcybiskup przemówił w krótkich słowach i następnie udzielił błogosławieństwa. Końcowy piękny ustęp przemowy ks. Arcybiskupa brzmiał, jak następuje:

„Wszyscy, i z chaty i pałacu, od warsztatu i od pługa, stoimy tu zjednoczeni, aby bronić Krzyża, aby za nim iść, jak za owym ogniem jasnym, który w pustyni w noc ciemną wiódł izraelski lud wybrany. Oby ten ogień narodowi naszemu nie przestał świecić i prowadzić go po drodze, na której ostatecznym końcem jedynie szczęście i spokój on doskonały, dla którego ta ziemia jest tylko przejściem, przygotowaniem, przedsionkiem!

Będę się modlił za Wami razem z obecnymi tutaj Biskupami, byście, ukochani Moi, wytrwali wiernie wśród pokus i niebezpieczeństw na przedniej straży obrony tego wszystkiego, co najświętszem i najdroższem dla nas. Niech Wam Bóg błogosławi!"

Pan Emil Czarliński wznosi teraz trzykrotny okrzyk na cześć ks. Arcybiskupa i następnie donosi, że nadszedł telegram od Ojca św., który podpisał ks. Kardynał Rampolla, a także telegram od ks. Kardynała Ledóchowskiego. Telegramy te odczytano i wysłano telegramy z podziękowaniem tak do Ojca św. jak do ks. Kardynała.

Zabiera głos ks. Brzeziński z Galicyi i oświadcza, że jako delegat z Galicyi życzy wiecowi wszelkiego powodzenia, nadmieniając przy tem, że cieszy go wielce, iż widzi teraz dzisiejszego ks. Arcybiskupa, który był jego uczniem, w purpurze i na tronie arcybiskupim.

Pan Kozłowski z Galicyi, poseł do rady państwa w Wiedniu, oświadczył pomiędzy innemi, że na wiecu są obecni i Polacy z pod zaboru pruskiego i Polacy z Galicyi, nie ma tylko Polaków z pod berła cara, którzy cierpią prześladowania, na wiec więc przybyć nie mogą i milczą w tym swoim ucisku, bo milczeć muszą.

Pan dr. Wicherkiewicz odczytuje teraz listy i telegramy z życzeniami dla wieca. Telegramów, które nadeszły z Galicyi, Prus zachodnich, Berlina i od wieca bochumskiego w Westfalii było 15.

Zabrał głos hr. Kwilecki i mówił „o potrzebie wieców katolicktch". Wieców katolickich (mówi) u nas nie było, (?) a są one jednak barbzo potrzebne. Na wiecach mamy objawić nasz charakter katolicki, na wiecach tych mamy się domagać, aby religia w szkołach była udzielana przez osoby do tego powołane, winniśmy się domagać o nasze zakony, o to, żeby wróciły klasztory żeńskie, bo świeckie pensye nie wystarczają.

To jest treść przemówienia hr. Kwileckiego, poczem pierwsze to zebranie zamknięto.

Drugi dzień. Rano o 8 godzinie odbyła się w kościele farnym na intencyę wieca uroczysta msza św..., którą odprawił ks. arcybiskup. O 9 godzinie wyruszono z kościoła z muzyką do ogrodu zoologicznego czyli do zwierzyńca; gdzie sala posiedzeń niedługo się też zapełniła. Przybyło przeszło 1000 wiecowników.

O 11 godz. przybył ks. Arbybiskup w towarzystwie obu ks.ks. Biskupów. Zabrał głos ks. Arcybiskup i w godzinnej mowie wyrażał najpierw swą radość z licznego przybycia na wiec wszystkich stanów. Następnie zachęcał do wytrwałości, do wiary gorącej, do posłuszeństwa dla swych kapłanów i do zwalczania ducha ciemności, bo my nie odstąpimy od wiary naszej, bronić jej będziemy, nie damy jej sobie wydrzeć ani zdradą ani fałszem, ani kłamstwem ani podstępem, choćby wsród własnych braci.

Po skończonej przemowie ks. Arcybiskupa, wznosi marszałek na cześć jego trzykrotny okrzyk i następnie udziela głosu ks. dziekanowi Glabiszowi, który mówił o położeniu Kościoła katolickiego w 3 dzielnicach Polski."

W państwie pruskiem — tak mówił — mamy konstytucyą ale równouprawnienie nie jest jeszcze przeprowadzone we wszystkiem. Na to są dowody. Mówca uczcił wspomnieniem tych wszystkich mężów, którzy około sprawy katolickiej położyli zasługi: ks. kardynała Ledóchowskiego, kan. Maryańskiego, zmarłych: ks. kan. Koźmiana, biskupa Janiszewskiego i ks. dr. Kanteckiego.

Zaciekłość wyznaniowa nie dozwala nam wymierzenia sprawiedliwości zupełnej, ale my tego domagać będziemy się zawsze. Każdy superintendent i pastor jest inspektorem powiatowym. Czy duchowieństwo katolickie nie ma do tego takiego samego prawa? Nie ma jeszcze nauki religii w szkołach w języku polskim, choć są pewne ulgi.

Mówił także o biskupach z innych dyecezyi polskich. Biskupi dbają i tam o dobro dusz, ale sa wypadki, gdzie nie są biskupi dobrze powiadomieni. **Niepodobna, ażeby biskup katolicki miał kosztem wiary narodowość tępić.**

Mówca zaznacza, że nie trzeba zapomnieć, iż jesteśmy członkami kościoła wojującego: „przez krzyż do światła."

W Galicyi działa zgubnie na Kościół.....

Ustęp w którym tu mowa była o wpływie niektórych zbogaconych żydów na Kościół i sprawy duchowne skonfiskowała c. k. prokuratorya.

Opuszczamy więc ten ustęp, bo nie możemy mowcy podsuwać co innego aniżeli mówił. —

O położeniu katolików polskich pod panowaniem rossyjskiem mówił na samym końcu. Położył nacisk na nieopisany ucisk, w którym Kościół się tam znajduje. Smutne są stosunki Kościoła w prowincyach zabranych, smutne w ziemiach polskich, a najsmutniejsze gdzie unici cierpią.

A w ludzie polskim jest wiara, lud ten czuje wiarę i pracuje w duchu katolickim. Choć tam szerzy się socyalizm, są zwolennicy liberalizmu, ale ten nie wypływa z przekonania tylko ze ślepego naśladownictwa. W naszem atoli społeczeństwie nie jest tak źle, jak np. we Francyi lub we Włoszech.

Dr. Zielewicz mówi o encyklice Ojca św. do Polaków. Mówca upatruje w tem, że Ojciec św. odzywa się do wszystkich trzech zaborów razem razem, iż uważa on Polskę za jednę całość nierozerwalną. W dłuższem przemówieniu rozbiera on szczegółowo encyklikę, i robi taką ciekawą uwagę:

„Naszemu narodowi ciągle przypominać trzeba o posłuszeństwie poddanych względem rządu, bo jeżeli w którym narodzie, to w naszym panowała i panuje niezgoda i nasz też naród anarchia i niezgoda rozsadziły tak, że stracił swój byt polityczny. I teraz ludzie spokojni, umiarkowani, trzeźwo patrzący nawołują do spokojnej i wytrwałej pracy, tymczasem duchy inne krzyczą w niebogłosy „nie gaście ducha!" I to waśnie, te kłótnie dzieją się ciągle. Można być przecież dobrym Polakiem, a jednak szanować prawo, (prawo a rząd to wielka różnica! Przyp. red.) i do niego się stósować. Tymczasem w naszym narodzie nie brak z powodu tego waśni. Jedni bezmyślnie, drudzy rozmyślnie rzucają ziarno niezgody i szerzą nienawiść jednej warstwy do drugiej, a czynią to często nie dla zasad politycznych, ale dla zazdrości, nienawiści, dla tego żeby jątrzyć i burzyć. Ci więc niech sobie spamiętają słowa encykliki Ojca św. i wezmą je sobie do serca.

Ufać mamy wielkodusznemu monarsze — tak nam przykazuje Encyklika Ojca św. Za jego to panowania dostaliśmy na tron arcybiskupi Arcybiskupa krew z krwi, kość z kości rodaka — a to jest dobrodziejstwem. (To jest prawem przyrodzonem. P. r.) Oby przyszedł kiedyś czas, byśmy mogli powiedzieć do cesarza Wilhelma II: „Przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy!"

Trzeci dzień wieca rozpoczął się obradami w sekcyach o godz. 9 rano. Mówiono o sprawie szkólnej, o potrzebie wykształcenia nauczycieli w języku polskim, oraz o nauce jego po seminaryach.

Po godz. 11 przed połud. zagaił czwarte z rzędu zebranie publiczne marszałek wieca p. E. Czarlinski. Następnie prosił zebranie o pozwolenie wysłania telegramu ze życzeniami na otwarcie wystawy we Lwowie, do czego się zebrani przychylają. Następnie wstępuje na mownicę poseł do rady państwa we Wiedniu p. Włodz. Kozłowski. Mówca w dłuższej rozmowie rozwodzi się o zadaniu gazet katolickich. Zwracając uwagę na to, jakie znaczenie przypisuje gazetom Ojciec św.; domaga się również takiego uznania dla gazet u nas. Gazety są bronią potężną, którą wojują wrogowie Kościoła, przeto i Kościół tej samej winien użyć broni.

Prasa katolicka powinna i musi przypominać bogatym, jakie mają obowiązki względem ubogich, a ubogim znów ich obowiązki względem bogatych. Prasa katolicka winna zawsze prawdę głosić bez względu na to, czy się to komu podoba, czy nie. (Czy to czynią „Kurjer poznański," „Czas," „Przegląd," i im podobne? Z pewnoscią nie! Przyp. Redak.) Wystrzegać zaś się powinna sypać pochlebstwa *gminowi*.(!) Prasie tej nie wolno być bowiem błędnym ognikiem, ale winna być światłem prawdziwem, winna być gwiazdą srebrną, a nie błyskawicą kurzu.

Co do prasy w Rossyi, to jest ona po prostu upodleniem ducha, brak jej wszelkiego polotu, jest samolubną, przekupną i sprzedajną(!) Nie lepiej jest także i we Włoszech.

Na pochwałę prasy polskiej powiedzieć trzeba, że nie jest przekupną i służy wiernie dobru publicznemu (W Galicyi większa część dzienników jest przekupioną, i służy jednej partyi. P. r.) Prasa polska powinna też zachować wytworny ton. Przedewszystkiem przypomnieć to trzeba prasie ludowej, (?) żeby nie zapomniała, że powinna sadzić się na to, ażeby sypać pochlebstwa dla gminu (?!) bo na to nie jest prasa. Wojna kokosza, jaka

się toczy między prasą polską, cieszy tylko naszych nieprzyjaciół. I dla tego w imię dobra ogólnego wystrzegać się tego należy i usuwać ducha niezgody. Prasa nie na to, żeby siać niezgodę, ale na to, żeby lud pouczać.“ (Prasa konserwatywna prowadzi nie wojnę kokoszą, ale prawdziwe korsarstwo! P. r.)

Marszałek dziękuje teraz mówcy za wykład i zaznacza, że wykładem swym **nie zasłużył** sobie zapewne **na pochwałę gminu**, ale na **pochwałę wieca katolickiego**! Następnie ks. kan. Kubowicz mówił o zakonach. Mówca wykazał żywotnośc zakonów, które w dzisiejszym społeczeństwie tysiące zadań mają do spełnienia. Na zebraniu publicznem wieca katolickiego, które się po południu dnia 4go odbyło, wygłoszono kilka doskonałych mów.

Przebieg tego zebrania był następujący: Marszałek p. Czarlinski zagaja posiedzenie i udziela głosu hr. Mycielskiemu, który mówi: „O zastósowaniu zasad katolickich w życiu.“

Mówca naprzód zaznacza, że tego przypominać narodowi naszemu nie potrzeba, bo Polacy w życiu i historyi udowodnili je czynami. Rycerze polscy od czasów Mieczysława pierwszego, króla polskiego, który przyjął chrześcijaństwo, walczyli za chrześcijaństwo, żaden naród tyle krwi za nie nie wylał!

Nasz lud utożsamia katolicyzm z narodowością i równą ją miłością otacza. Miłość religii i ojczyzny powinny być równie wielkie. Różnicy pomiędzy temi uczuciami u nas nie ma.

Ktoby się pytał, co Polak miłuje więcej, ojczyznę, czy religię, znaczyłoby pytać, kogo więcej kocha, ojca czy matkę? Polak nie może być niekatolikiem. Choć powierzchownie brak mu czasem uczuć katolickich, naturę ma zawsze katolicką. Nasz naród cierpi. Dobrze, że cierpi, bo kto z Chrystusem cierpi, ten z nim zmartwychwstanie!...“

Na ostatniem zebraniu wieca jeszcze raz ks. Zdzisław Czartoryski kopnął prasę i partyę ludową, ale o tem, potem!

Taki był w strzeszczeniu (wedle Gazety Opol.) przebieg wieca. — Podawszy go wiernie, dodamy słów kilka:

Ludziom dodrej woli!

Wszelkie wiece i zgromadzenia będą w nas miały zawsze stałych zwolenników. Idziemy w tym tak daleko, że nawet ludziom innych przekonań i stronnictw wolności odbywania zgromadzeń i urządzenia wieców, ile z naszej strony, nie chcielibyśmy ukracać, ani w jakikolwiek nie stosowny sposób im w tem przeszkadzać. Prawda Boża jest tak silną, że wytrzyma wszelkie spółzawodnictwo, zwłaszcza w naszym narodzie.

Ale na jedno w żaden sposób pisać się nie możemy, a mianowicie na to, jeżeli się dzisiaj jeszcze koniecznie usiłuje katolicyzm robić własnością jednego tylko stronnictwa, jednego politycznego kierunku. W wątpliwych rzeczach swoboda“ — (*in dubiis libertas*) to odwieczna zasada Kościoła, a czy lepszy jest kierunek dworskiej polityki, czy polityki ludowej, to co najmniej rzecz wątpliwa — jeżeli już kto zamyka oczy na bieg wypadków świata...

A ta jednostronność przebija się w urządzaniu wieców, tak zwanych katolicko-polskich. Tak było w Krakowie, tak teraz w Poznaniu.

Asekurowano się wprost, aby we wiecu udział wzięli tylko ludzie tej samej *politycznej* barwy; asekurawano się wysoką opłatą wstępną, odznakami, doborem mówców — i maszyneryą wiecową, za pomocą której dyskusye wprost wykluczono, lub wepchano do sekcyj.

Nie dość na tem. Cały aparat kościelnej pompy i sankcyi, zachowuje się wyłącznie dla wieców urządzanych przez jedno stronnictwo polityczne; wszelkim zgromadzeniom i wiecom ludowej partyi, odmawia się nietylko tego spółdziałania powag duchownych, ale co dziwniejsza, zaprzecza się prawa przyjmowania nazwy „katolickiego zgromadzenia!“

Stwierdzamy fakt — i poddajemy go pod światłą rozwagę tych, do których należy.

Wiec katolicki w Poznaniu przyjąwszy tak wyłączną barwę dworską i obok krzyża czy pod krzyżem przyjąwszy czarnego orła pruskiego, poszedł w tym roku o krok dalej w polityce dworskiej — i już przyjął nietylko za swoją zasadę lojalności ustawowej i państwowej, ale też powtórzył znane hasło: „Przy Tobie, Wilhelmie, stoimy i stać chcemy!“ Czy to należy do spraw ściśle katolickich? i czy właśnie nie nadaje wiecowi katolickiemu piętna wieca politycznego? — to pozostawiamy rozstrzygnięciu czytelników.

Najbardziej jednak rażącem jest, gdy na wiecu katolickim, po mszach, błogosławieństwach, modłach itd., mówcy z ramienia komitetu wiecowego przemawiający, odzywają się z zabarwieniem zbyt partyjnem, z wycieczkami skierowanemi wprost do własnych braci, katolików innego politycznego obozu. A takich nie brakło na wiecu poznańskim. Gorsze jeszcze od tego jest podsuwanie złych zamiarów, wprost niesprawiedliwe, lub wypowiadanie zdań wątpliwych, jakoby prawdy katolickiej.

W końcu jedno jeszcze. Po wyznaczeniu osobnego mowcy do przedstawienia encykliki Leona XIII. do Biskupów polskich, nie wypadało „z ko zakiem“ wyjeżdżać na wiecu, ani przedstawiać, że położenie Kościoła gorsze jest w Rossyi niż w Prusach! Przesada to choćby z tego jednego powodu, że w Rossyi jeszcze nigdy na stolicy biskupiej polskiej nie siedział obcokrajowiec, ale zawsze Polak — a w żadnym polskim kościele w Rossyi nie wprowadzono rossyjskich pieśni ani nabożeństw, jak wprowadzono niemieckie w bardzo wielu kościołach polskich pod berłem Wilhelma II.

„Gazeta kościelna“

zaczepia nas i podaje w wątpliwość nasze odwołanie. „Gazeta“ nosi „Kościół“ w tytule, ale powiedzieć jej można: „nescitis, cujus spiritus estis!“ (niewiecie, jakiego ducha jesteście). Na polemikę w kwestyi odwołania, „G. K.“ nas nie wywabi... raz się sztuka udała! Dla charakterystyki „Gazety K.“ opowiemy jedno z dziejów rzymskich. W dniu *12 marca* b. r. napisaliśmy już w Rzymie odwołanie i przeproszenie. Odwołanie to X. Józef Azbiewicz posłał z listem swoim „Gaz. Kośc.“ w tej nadziei, że redaktorowie jej czekają z upragnieniem na nasze nawrócenie i Boga o nie proszą, a otrzymawszy takowe, pospieszą na wielkanoc „świat katolicki galicyjski,“ bolejący nad naszem zheretyczeniem, pocieszyć tym dowodem nawrócenia. Już wówczas perswadowaliśmy zacnemu X. Józefowi Azbiewiczowi, że się myli, bo w „Gaz. K.“ powitanoby z radością wiadomość o naszem odstępstwie, a odwołanie popsuje tylko „święcone“. Nie chciał temu wierzyć. Wkrótce skutek okazał, że „Gaz. Kość.“ nie pospieszyła z ogłoszeniem tej wiadomości, wymawiając się, „że nie wie, ażali X. Stojał. życzy sobie tego ogłoszenia!“ które nb. dla *Gazety*, a więc dla ogłoszenia było pisane! Na to odpowiedziałem listem własnoręcznym, że tego ogłoszenia sobie życzę — na co „Gaz. Kość. odpowiedziała — milczeniem!

Jest w Kongregacyach, zajmujących się sprawami beatyfikacyi sług bożych, jeden członek, który ma obowiązek quasi-prokuratora, tj. ma on oskarżać Świętych, o których beatyfikacyą chodzi i wynajdywać ich winy, wykazując, że na cześć nie zasługują. Urządzenie to świadczy o surowości i ostrożności Kościoła w sprawach kanonizacyi. Funkcyonariusz ten nazywa się „*diabolus rotae*,“ bo szukanie i wynajdywanie win w drugich, ma w sobie coś demonicznego. Niestety!

Bardziej demonicznem jest pragnąć — dla celów polityki konserwatywnej — aby ktoś, kto wierzy, stał się odstępcą! „Niechby się zlutrzył, byle nie stał na drodze!...“ *Dixi.*

Drukarnia „Macierzy katolickiej“ w Czacy.